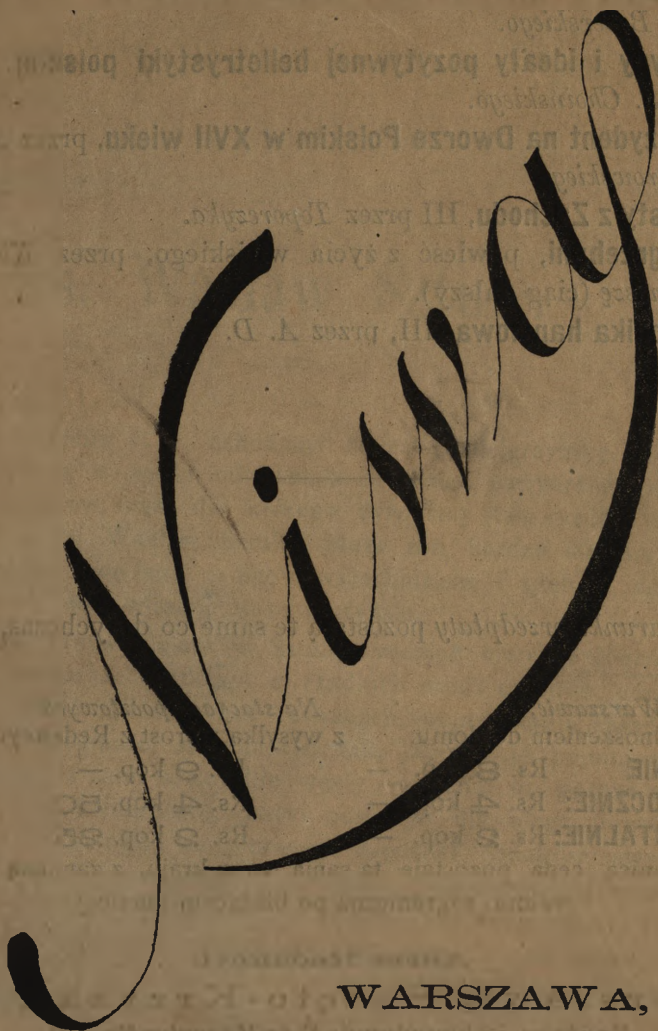


Grabowski Br. Ks. Maciej Sztalski.

Zeszyt 306.

Rok XVI.



WARSZAWA,

3 (15) Września, 1887.

TREŚĆ.

- I. Ks. Wacław Sztulc, przez *Bronisława Grabowskiego*.
 - II. Poglądy na powstawanie trzęsień ziemi, przez *Władysława Boberskiego*.
 - III. Typy i ideały pozytywnej belletrystyki polskiej, przez *T. J. Choińskiego*.
 - IV. Rezydent na Dworze Polskim w XVII wieku, przez *Adama Darowskiego*.
 - V. Listy z Zachodu, III przez *Toporczyka*.
 - VI. Zagrzebani, powieść z życia wiejskiego, przez *Klemensa Junoszę* (ciąg dalszy).
 - VII. Kronika handlowa, III, przez *A. D.*
-

Warunki przedpłaty pozostają te same co dotychczas, a mianowicie:

<i>w Warszawie:</i>	<i>Na stacyach pocztowych</i>
z odnośnieniem do domu:	z wysyłką wprost z Redakcyi:
ROCZNIE Rs. 8 kop. —	Rs. 9 kop. —
PÓŁROCZNIE: Rs. 4 kop. —	Rs. 4 kop. 50.
KWARTALNIE: Rs. 2 kop. —	Rs. 2 kop. 25.

Za granicą cena pozostaje ta sama co w kraju, z zamianą rubli na walutę zagraniczną po bieżącym kursie.

Adres Redakcyi:

Warszawa, Święto-Krzyzka, 29.
Kantoru i ekspedycyi: Ś-to Krzyzka Nr. 20.

Mina 1897
Mickiewicz

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
80-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



Ks. Wacław Sztulc.

Dnia 9 sierpnia r. b. zakończył ziemską pielgrzymkę jeden z ostatnich mężów z epoki odrodzenia czeskiego, patriarcha ruchu narodowego Czechów, mąż, dla którego żywiliśmy stale cześć i miłość serdeczną: ks. Wacław Sztulc. Może nie bardzo się omył, przypuszczając, że zgon jego u nas powszechniejsze i głębsze zrobi wrażenie, aniżeli we własnej jego ojczyźnie.

Od dawna przywykliśmy w Sztulcu widzieć nie tylko tłumacza Mickiewicza, ale zarazem jednego z rzadkich snadź Czechów, odpłacającymi za miłość miłością bez zastrzeżeń, pojmującymi zasadnicze kwestye wzajemności słowiańskiej tak, jak my je pojmujemy. Ks. Sztulca łączyły z nami wielorakie węzły — kochał on gorąco nasze społeczeństwo i literaturę, poeci nasi byli dla niego powszednim chlebem duchowym, on pierwszy zapoznał rodaków swych z nieśmiertelnym Mickiewiczem. Z wielu Polakami pozostawał w ścisłych stosunkach, niemal każdy z nas, przyjeżdżając do stuwieżatej Pragi, odwiedzał czcigodnego kanonika i proboszcza wyszehradzkiego. Był to rodzaj obowiązku *pietatis* ze strony Polaków; dopełnialiśmy go zazwyczaj z sumienną żarliwością, a za dopełnienie otrzymywaliśmy w nagrodę słodkie, niezatarte wspomnienie.

Na południowym krańcu Pragi, pod Wyszehradem, pamiętnym w dziejach jako niegdyś siedziba książąt i królów czeskich z dynastji narodowej, gdzie stał tron Lubuszy i Przemysława, znajduje się skrom-

8893

ny domek jednopiętrowy, mieszkanie proboszczów wyszehradzkich. Wchodząc na pierwsze piętro do księdza kanonika, zaraz na wstępie spostrzegaliśmy obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, oraz kilka wizerunków, które przywykliśmy widywać w domach naszych. Na powitanie po polsku „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, odpowiadał nam w tym języku kapłan siwy jak gołąb, wysokiego wzrostu, trzymający się prosto, a poważny podwójną powagą kapłaństwa i powołania piśmienniczego. Na obliczu jego gościł wyraz łągodności, słodyczy i dobroci, który od razu serca obcych ku zacnemu starcowi pociągał.

Ks. Sztulc lubił mówić po polsku, a mówił powoli wprawdzie, ale poprawnie, stylem świadczącym nie tyle o wprawie potocznej, ile o wielkiem odczytaniu w najlepszych autorach naszych. Już samo z nim obcowanie robiło takie wrażenie, iż jeden z autorów naszych — lubo protestant z wiary i przekonania — nie wahał się nazwać Sztulca „prawdziwie ewangelicznym kapłanem“.

Ks. Sztulca żywo zajmowało wszystko, co się nas tyczyło; wypytywał się o rozmaite rzeczy nader szczegółowo, a robił przytem wielce trafne uwagi. Ale najwięcej lubił słuchać o czynach szlachetnych, wzniosłych, chrześcijańskich. Przypominam sobie, jak pewnego razu opowiadaliśmy mu o s. p. Waleryi Lewickiej — ks. Sztulc słuchał z rozrzewnieniem.

— Pamiętajcie o mnie — mówił — przysyłajcie mi relacye o osobach zacnych, szlachetnych, przysyłajcie wizerunki ich; serce mi rośnie, gdy słyszę o kimś, co żył według ducha bożego.

Tym, co go prosili o fotografię, dawał chętnie swój wizerunek zawsze z jakimś napisem, mogącym stanowić drogą, rzewną pamiątkę.

W Czechach samych oddawali hołd cnotom i zasługom Sztulca wszyscy ci, w których charakter kapłana katolickiego żadnego wstępu nie budził. Tylko młodoczesi, więcej zaciekli w uprzedzeniach stronnicych, aniżeli subtelni i sprawiedliwi w ocenianiu przeciwników, w Sztulcu widzieli przedstawiciela ultramontanizmu. Już to stronnictwo owo na księży katolickich pogląda w sposób godniejszy raczej „szornalistów“ z „Neue Freie“ lub „Pester Lloyd“a, aniżeli pracowników odrodzenia upadłej narodowości słowiańskiej. Zapominając o tem, że niemal cała Morawa i większa część Czech trzyma się wytrwale wiary ojców, że księży więcej zrobili dla sprawy odrodzenia narodu i rozbudzenia w ludzie samowiedzy, aniżeli legion zgrai gazeciarskiej,

ukuli oni teorię, że katolicyzm przyniósł i przynosi czechom zgubę, że jedyną formą religii narodowej jest... husytyzm. W imię właśnie tego husytyzmu krzewią oni... bezwyznaniowość i utrzymują, że każdy prawy *wlastenec* (patriota) czeski jest zarazem *nemodlencem* i *neznabohem* czyli bezbożnikiem poprostu.

Ks. Sztulc był w przekonaniach swych człowiekiem wytrwałym i otwartym, i nie robił z nich dla żadnych względów ustępstwa nikomu. Bez ogródki wyrzucał młodoczechom, że w imię wrzekomego liberalizmu podkopują w narodzie zasady religijne i podniosłe, jedyną ręką — imię jego odrodzenia i wyzwolenia z pod duchowego jarzma obczyzny. Pojmując hasła liberalne daleko czyściej i sprawiedliwiej aniżeli oni, używający ich tak często dla obłudnej ostentacji powszedniej, gromił ich za wszelkie nadużywanie owych haseł, za sofizmata i niekonsekwencye, jakich się dopuszczali. Młodoczesi więc byli szczerymi jego przeciwnikami, a jednak Sztulc cieszył się takim uznaniem, że mało kto odważał się występować przeciwko niemu publicznie, a wybryki ryzykownych pisemek opinia zawsze należycie karciła.

Nie mamy pretensyi do wszechstronnego charakteryzowania w niniejszym artykule osoby i działalności zmarłego, i dla tego przystępujemy obecnie do skreślenia krótkiego życiorysu ś. p. ks. kanonika Sztulca. Jak niemal wszyscy mężowie odrodzenia narodowego, wyszedł on z niskiego stanu; ojciec jego był mularzem w Kladnie, w małym miasteczku na północ od Pragi, w okolicy słynnej z bogatych kopalni węgla. W skromnej izdebce ubogiego rzemieślnika, 20 grudnia r. 1814 urodził się przyszły poeta narodowy i dostojnik kościoła. Pierwsze nauki pobierał w miasteczku rodzinnem, a na dalsze studia udał się do Pragi. Uczęszczając do gimnazjum pijarskiego na Nowem Mieście, młody Sztulc trafił na kółko towarzyszy szkolnych, gorąco odczuwających prąd odrodzenia narodowego. Podobno już tutaj zaczął czytać polskie książki i zasmakował w autorach naszych.

W tem zamiłowaniu utwierdził Sztulca stosunek gorącej przyjaźni, który wiązał go przez całe życie ze szlachetnym księciem Jerzym Lubomirskim. Poznali się obadwaj wtedy, gdy jako młodzieńcy chcieli nauki, kołatali do bram uniwersytetu prazkiego; a pokochali się serdecznie, i w stosunku tym pozostali przez całe życie. Stosunek ów wywarł ogromny wpływ na kierunek myśli i uczuć obu mężów. Sztulc w towarzystwie Lubomirskiego zapoznawał się chciwie ze wszystkim co polskie, i przejmował się tem do głębi duszy; książę Jerzy zaś stał się zapalonym czechofilem, i pozostał nim do śmierci.

Gorliwy w popieraniu instytucji narodowych, był on hojnym także dla przedsięwzięć czeskich, interesował się ruchem narodowym w Czechach, mówił dobrze po czesku. W obszernych dobrach swoich miał wielu Czechów jako oficjalistów; nie znajdując bowiem nieraz wykwalifikowanych ludzi w kraju, nie sprowadzał Niemców za przykładem innych arystokratów galicyjskich, lecz dawał miejsca Czechom, częstokroć z poręki swego przyjaciela. Sztulc wszelako wpływu swego na możnego magnata nie używał wyłącznie na korzyść rodaków swoich, szlachetne serce jego nie znało egoizmu ani osobistego ani narodowego, i Polakom szukającym u niego protekcji do księcia Jerzego, nigdy nie odmawiał poparcia.

Była to nadzwyczaj idealna, wzniosła przyjaźń, co łączyła syna mularskiego z dziedzicem rozgłośnego imienia, potomkiem senatorów i hetmanów. Obadwaj mieli jednakowe ideały, a ideę wzajemności słowiańskiej pojmowali tak podniosłe, jak nie każdy z owoczesnego pokolenia i mało kto z obecnego. Książę lubił jeździć do Czech głównie dla przyjaciela swego, Sztulc bywał częstym gościem w siedzibie Lubomirskiego w Przeworsku; żadna ważniejsza uroczystość rodzinna nie obyla się tam bez niego. On chrzczył dzieci, błogosławił pary małżeńskie, niejednokrotnie zasiadał do stołu wilijnego, lub dzielił się jajkiem wielkanocnym. W tych podróżach do Przeworska odwiedzał zazwyczaj Kraków i Lwów, i z tameczną intelligencją w zażyłych pozostawał stosunkach.

Ponieważ Sztulc już w domu rodzicielskim chowany był w duchu pobożności katolickiej, i miał zawsze zamiłowanie w studiach teologicznych, przeto czując w sobie powołanie do stanu duchownego i w uniwersytecie obrał sobie wydział teologiczny. Po skończeniu studiów i wyświęceniu na kapłana, mianowany został wikaryuszem w Kwilicach, ale miejsce to zajmował niedługo, gdyż tęskniąc do ukochanej Pragi, postarał się, aby go do niej przeniesiono. Powierzono mu niezbyt pojętne stanowisko spowiednika w zakładzie ociemniałych a potem w domu obłąkanych na przedmieściu Brusce, i trudne te obowiązki spełniał z niesłychanym poświęceniem i rzadką cierpliwością. W roku 1848 mianowano go katechetą czyli nauczycielem religii w gimnazjum akademickim na Starem Mieście. Ceniony już naówczas jako jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury i ruchu narodowego, a przytem pełen ujmującej prostoty w obejściu, skromności i miłości dla młodzieży, pociągnął ku sobie serca uczniów swoich, którzy, chociaż w późniejszym życiu rozstawali się nieraz z zasadami religijnymi jakie im głosił, nie tracili nigdy dla niego czci i przywiązania.

Kiedy w r. 1860 porzucił urząd swój, młodzież urządziła mu gorącą owacyę, zebrała się z pochodniami przed jego domem i śpiewała odpowiednie do okoliczności pieśni.

Działalności swej Sztulc nie ograniczał na lekcjach szkolnych i pracach literackich; wstępował on też nieraz na kazalnicy, a słowa jego, płynące z głębi przekonania, silne robiły na słuchaczach wrażenie. Dzięki jego wymowie, ludne a przemysłowe przedmieście Pragi Karlin, które nie miało świątyni Pańskiej, pozyskało wspaniały kościół w gotyckim stylu pod wezwaniem św. apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego. Ks. Sztulc wezwał wiernych do składek, zajmował się sam ich zbieraniem, i 10 czerwca 1854 w obecności cesarza i cesarzowej, przy asystencyi tłumów ludu, położył kamień węgielny pod nową budowę. Na pamiątkę tej uroczystości wydano pod jego redakcją pismo zbiorowe p. t. „Złote zapiski karlińskie“.

Pragnieniem gorącym Sztulca było odwiedzenie Warszawy; zamiar ten jednakże wykonał dopiero w r. 1859. Przybył do naszego grodu 27 sierpnia i zabawił do 10 września. Cała inteligencja warszawska przyjmowała serdecznie czcigodnego gościa, który prędko serca wszystkich ku sobie pociągnął. Pozyskał on współczucie nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich rodaków swoich i dla sprawy czeskiej. Można śmiało powiedzieć, że gość z nad Wełtawy rzucił zarzewie, które rozdmuchał potem wezwany na profesora Szkoły Głównej Franciszek Bolemir Kwiet, znakomity profesor, człowiek innego pokroju od Sztulca, ale niemniej zacny i sympatyczny.

Sztulc cały czas w Warszawie spędził na oglądaniu pamiątek i odwiedzaniu wybitniejszych osobistości naszych. Literaci, uczeni i artyści 4 września uczcili gościa w szerszym kole—a wedle opowiadania świadków, była to uroczystość zarówno poważna jak rozrzewniająca. Sztulc zachęcał warszawskich przyjaciół, aby odwiedzili Pragę i rzeczywiście młody naówczas medyk Janusz Ferdynand Nowakowski, wybrał się następnego roku do Pragi, gdzie pod egidą ks. Wacława doznał nader serdecznego przyjęcia. Owocem tej podróży była po bieżnie wprawdzie, ale gorąco skreślona broszurka p. t. „Ksiądz Wacław Sztulc, kanononik Wyszehradzki, tłumacz Adama Mickiewicza na język czeski“, oraz artykuły o dążnościach i pracach czeskich, otwierające, że tak powiem, nowy świat przed oczyma czytelników, i zachęcające młodzież do bliższego zapoznania się z językiem i literaturą pobratymców naszych w Austrii i Turcyi. Tak więc pobyt ks. Sztulca był niejako posiewem nowego u nas kierunku, a że ten kieru-

nek nie wydał należytych owoców, na to złożyło się bardzo wiele okoliczności, których rozbierać tutaj nie myślimy.

Właśnie po powrocie z Warszawy, ks. Sztulc powołany został na stanowisko ważne i zaszczytne, na godność proboszcza wyszehradzkiego w Pradze. Od tego urzędu do infuły biskupiej krok tylko jeden; ale młody proboszcz nie miał przymiotów, przy których robi się karierę, był bowiem zanadto stanowczym i nieustępnym w swych przekonaniach; na tem więc stanowisku pozostał do końca żywota.

Jako proboszcz, ks. Waclaw był istotnie „dobrym pasterzem“ owieczek swoich. Miał on dziwny takt w postępowaniu z ludźmi — powagę i stanowczość w połączeniu z wielką prostotą i łagodnością. Umiał napominać błędzących i oświecać nieświadomych metodą iście chrześcijańską. Autor niniejszego wspomnienia był sam świadkiem zdarzenia nańder charakterystycznego pod tym względem.

Ksiądz proboszcz wyszehradzki, jako gorliwy czech i miłośnik języka ojczystego, szczerze pracował nad tem, aby w rodakach swych obudzić miłość do mowy przodków. Zdarzyło się, że jak zawsze czynny i gotowy do wyświadczenia przysługi, poszukiwał mieszkania dla kogoś z polaków, chcącego z rodziną czas jakiś zamieszkać w Pradze. Zgłosił się pewien rzemieślnik a zarazem właściciel domu, i zaproponował wynajęcie kilku dogodnych pokoiów na bardzo umiarkowanych warunkach. Człowiek już niemłody, wychowany snadź w tych czasach, kiedy sami czesi czuli nadmierny respekt dla mowy germańskiej, przemawiał do księdza kanonika po niemiecku... przez uszanowanie.

— Czy jesteście czechem? — zapytał go Sztulc łagodnie.

— Tak jest, rodowitym czechem, nazywam się tak i tak...

I wymienił czysto czeskie nazwisko.

— A dla czegoż nie mówicie do mnie po czesku, przecież i ja jestem czechem?

Rzemieślnik milczał zawstydzony.

— Proszę was — ciągnął dalej Sztulc — mówcie i do waszego lokatora po czesku. Ponieważ robicie mu przysługę, niechże wie, że zawdzięcza ją czechowi i niechże powie swoim, że nie Niemiec, ale czech dobrze sobie względem niego postąpił.

W r. 1848 ks. Sztulc, wybrany do rady państwa, pojechał do Wiednia i tam spotkał się z wielu działaczami słowiańskimi, między innymi z mężem, którego czcił i cenił już dawniej, Jerzym Józefem Strossmayerem. Później spotkali się ze sobą na wystawie w Pary-

żu, gdzie obaj obracali się głównie w kołach polskich. Biskup dyakowski opowiadał nam z pewnem rozrzewnieniem, że na żądanie kolonii polskiej, odprawił był uroczyste mszę dla zgromadzonych tłumnie polaków, a ks. Sztulc, wstąpiwszy na kazalnicę, wygłosił słowo boże po polsku.

Ostatnie lata żywota ks. Sztulc spędził po większej części w wiejskiem zaciszu, gdzie szukał odpoczynku i ulgi w dokuczliwych cierpieniach, które dręczyły go pod koniec ziemskiej pielgrzymki. W początku roku bieżącego, stan jego zdrowia był tak krytyczny, iż oczekiwano już wcześniej zgonu; tymczasem nastąpiło pewne polepszenie... niestety, nie na długo; w kilka miesięcy bowiem, ziemia czeska straciła jednego z najszlachetniejszych synów swoich. Pochowano go uroczyste na cmentarzu wyszehradzkim, tam, gdzie są grobowce Hanki, Bożenny Niemcowej, Purkiniego i innych.

Działalność literacka nieboszczyka wymagałaby oddzielnego studjum, na które jednak w obecnej chwili zdobyć się nie możemy. Poprzestaniemy więc tylko na pobieżnym przeglądzie.

Zdaje się, że pierwszą pracą Sztulca był przekład „Dumy o Żółkiewskim“ Niemcewicza, który pomieścił w czasopiśmie „Hłasatel“. Za tem poszły rozmaite utwory poetyczne oryginalne i przekłady głównie z polskiego, zjawiające się po pismach peryodycznych i zbiorowych—między innymi „Trzech Budrysów“ Mickiewicza.

Nie poprzestając na mniejszych utworach, ks. Sztulc zabrał się do tłumaczenia „Konrada Waleńroda“ z wielką pilnością i starannością; ale nie wprzód puścił je w świat, aż należycie wypracował i ogładził. Przekład ten wyszedł z druku 1837 r. Powitany z zapalem przez rodaków tłumacza, nie mniejsze wrażenie zrobił w Polsce. Czesi cieszyli się, że mogą bliżej poznać wslawiony utwór największego poety słowiańskiego; polakom serce rosnęło, że chwała ich literacka przechodzi po za granice mowy rodzinnej; niejedyn na nowym przekładzie po czesku uczyć się zaczął. Sztulc nie ustawał na tej drodze, powoli ale sumiennie zabierał się do innych arcydzieł naszego piśmiennictwa;—po „Wallenrodzie“ przełożył „Grażynę“, „Dziady“, „Resurrecturis“ (Kraśnińskiego) i wiele mniejszych utworów, z których wiele jeszcze zostało w tece zmarłego. Przynajmniej sądzimy to o tłumaczeniu dramatów Odyńca, Barbary, Felicyty i Jerzego Lubomirskiego.

Sztulc był przedewszystkiem tłumaczem sumiennym i wiernym—niesłychanie dbałym o najmniejszy odcień pierwowzoru, a gładzącym przekłady swoje według maksyminy starożytnej „saepe stylum veritas“. Wprawdzie młodsze pokolenie poetów, dworujące sobie z niezbyt, we-

dług niego wykwintnej formy poprzedników, twierdziło o potrzebie nowego tłumaczenia arcydzieł Mickiewiczowskich; Józef Śladek zamierzał dać nowy przekład Wallenroda do ilustracyi Andriollego, ale jakoś do tego nie przyszło.

Nie małe wrażenie zrobiły w r. 1845 wyszłe wiersze liryczne p. t. „Niezapominajki na drogach żywota“ (*Pomnienny na cestach żywota*). Jest to zbiór drobnych poezyi w duchu gorącego patryotyzmu i głębokiej religijności; dzielią się na trzy oddziały, noszące tytuły „Moje westchnienia“, „Moje radości“, i „Moje wezwania“. W pierwszym oddziale poeta żali się na upadek narodu swego i porównywa smutny stan obecny ze wspaniałą i sławną przeszłością. W drugim nabiera wiary w lepszą przyszłość nie tylko dla ojczyzny swojej, ale i dla całej ludzkości. W trzecim oddziale śpiewa pochwalnie o zasługach działaczy odrodzenia, mężów takich jak Jungmann i Marek, i wzywa lud swój do czynnej pracy dla przyszłości. W uniesieniu poetykiem, na skrzydłach fantazyi przepowiada, że kiedyś, na ziemi, narody pod egidą religii pobratają się, pogodzą i wspólnie dla dobra powszechnego pracować będą.

Po „Pomnienkach“ muza Sztulca nie odpoczywała, ale poczucie obowiązku kapłańskiego, miłość dla maluczkich duchem, pragnienie ich wykształcenia, rozwijania w nich uczuć religijnych i narodowych, były mu podniętą do napisania wielu książeczek ludowych, powiastek moralnych (wydanych p. t. „Drogi miłosierdzia bożego“), żywotów świętych (Cyryla i Metodego, Wincentego à Paulo, Wojciecha, Prokopa, patrona narodu czeskiego, Cecylii itd.) oraz wierszy dla dzieci („Pięćdziesiąt bajek i kilka wierszyków dla naszego miłego drobiazgu“). Okrom tego redagował, można powiedzieć wzorowo, pismo religijne p. t. „*Błahowiest*“. To ostatnie nie przypadło do gustu patryotom wrogo na katolicyzm patrzącym, a znany Karol Hawliczek dociał Sztulcowi złośliwym epigramatem:

„Knez Wacław Sztule je ni kabat, ni westa,
Je liberalni, a rediguje Błahowiest“.

Najważniejszymi utworami Sztulca są wyszłe pomiędzy rokiem 1865 a 1868 zbiory liryczne, noszące tytuły: „Perły niebieskie“, „Czeskie dumy“ i „Harfa Siońska“. Pierwszy zbiór nosi na sobie charakter przeważnie religijny i moralny, „Harfa Siońska“ obrabia motywy z Pisma świętego, „Czeskie Dumy“ mają treść polityczno-narodową. W tych ostatnich poeta płacze nad smutną dolą Czechów i innych po-

bratymców, skarży się na krzywdy których doznają, zwraca gorące apostrofy do Europy starej, niewidomej, głuchej, która nie widzi na północy nowej Racheli, niegdyś królowej, a dzisiaj ubogiej wdowy. Z oburzeniem zwraca się do madziarów, że za wszystko, do czego im inne narody korony św. Stefana dopomagały, płacą im madziaryzacją i mówi pysznym potomkom Arpadowym „nie godzien ten wolności, kto sam pęta kuje“. Wiele tam prześlicznych miejsc, pełnych gorącego patriotyzmu, zgrozy względem niesprawiedliwości i ucisku, obrony współrodaków oraz krzywdzonych pobratymców, nauk wzniosłych dla narodu swego. Nad wszystkim unosi się duch wiary w sprawiedliwość bożą, w zwycięstwo dobrego; płacz Jeremiaszowy łączy się z proctwem lepszej przyszłości. Wpływ Krasieńskiego widnieje w wielu miejscach — ale, jeślibyśmy dokładnie chcieli porównać Sztulca z którym z naszych poetów, to najwłaściwiej byłoby porównać go z Woroniczem. Piewcę „Sybilli“ poeta czeski znał dobrze i cenił wielce.

Pokrewnym „Czeskim Dumom“ jest zbiorek „W Tatrach i pod Tatrami“, gdzie szlachetny wieszcz roni łzy nad uciskanym i gwałtownie wynaradawianym ludem słowackim.

Bronisław Grabowski.

F

8893